DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 3 1 PAŹDZIERNIKA
ROK I 1937

SPADNIE, CZY NIE SPADNIE?

Siedzi Wojtuś pod jabłonią
na mięciutkiej trawie.
Widzi, jak się muszki gonią
tuż nad głową prawie.

A na drzewie jabłek tyle
złoci się tak ładnie!
Wojtuś czeka długą chwilę.
— Może które spadnie?

Gdybym ja był pszczółką małą
albo złotą muszką,
to bym wnet poleciał śmiało,
aby zjeść jabłuszko.

A tymczasem muszę z ziemi
patrzeć przez dzień cały,
jak tam tyle się rumieni
jabłek tak wspaniałych!

Nadbiegł na to wietrzyk miły,
szepnął: — Czekaj, duszko,
wstrząsnę drzewem, ile siły,
spadnie wnet jabłuszko!

Bęc! Zleciało! Wnet do ręki
Wojtuś chwyta owoc.
— Dzięki ci, wietrzyku, dzięki
za twą miłą pomoc!

MARIA PROKOPOWICZOWA



DBAJ O ZWIERZĘTA

Raz Anulka mała koteczką się zachwycała: — Jaka zręczna, jaka miła, jak leciutko skacze! Wciąż się będę z nią bawiła, babciunia zobaczy. Lubi biegać za papierkiem uwiązanym na sznureczku i koralik spod kredensu wydobywać po troszeczku... Dam koralik jej i papier, pazurkami niech je łapie. A ja będę przy niej stała i z figielków jej się śmiała. Moja kotka: śnieżna kulka! — zachwycała się Anulka i na rączki kotkę wzięła, do serduszka przycisnęła.

A wtem babcia z zapytaniem w jej zachwyty wpadła:

— Czy panienka już śniadanie swoje dzisiaj jadła?

— Jadłam, babciu.
— Smakowało?
— Smakowało.
— No to dobrze, a czy kotka też dostała?
— Nie, babciuniu, zapomniałam.
— Biegnij więc do kuchni, tam miseczka pełna mleczka na okienku stoi, nakarm więc koteczka. Zapamiętaj to, Anulko: nie jest dobrą opiekunką, kto zwierzątko tylko lubi za jego figielki, a nie myśli o jedzeniu i potrzebach jego wszelkich.

J. W.

Święty brat

Jest biedny, ma tylko habit,
na bosych nogach sandały
i kocha wszystkich ludzi,
kocha świat cały.

Słońce, i księżyc, i gwiazdy,
i wiatr, i ptaki w przestworzu,
i zioła — to jego bracia,
stworzenia Boże.

Ochrania wilgę i trznadla,
nie brzydzi się żab i liszek,
nakarmił nawet wilka
święty Franciszek.

Gdy człowiek krzywdzi zwierzę,
święty się bardzo smuci:
— Kto zły dla zwierząt, pewno
zły i dla ludzi...

Kochany święty Franciszku,
naucz nas swojej miłości,
byśmy twą ścieżką do Boga
doszli najprościej!

M. N.

KASZTANY

— Wszystkie zabawy wypróbowane! Idę do domu — powiedział do swych czterech kolegów Jurek.

— Jurek! Zostań jeszcze — nalegali chłopcy.

— Wymyślcie jakąś ciekawą zabawę, to zostanę!

Dobrze — powiedział urwis Franek — proponuję zbierać kasztany, a później podzielimy się na dwa obozy i urządzimy prawdziwą wojnę.

— Zgoda, zgoda! — krzyknęli chłopcy.

Za chwilę kieszonki spodni i marynarek zostały wypchane błyszczącymi kasztanami. Rozpoczęła się zabawa. Do jednego obozu należeli Franek, Janek i Rysiek, do drugiego zaś Jurek i Maciek.

Jurek rzucił kasztanem w dowódcę wrogiego obozu. Przeciwnik odpowiedział tym samym. Kasztany gwizdały jak prawdziwe kule. Chłopcy cieszyli się, że Franek wymyślił taką cudowną zabawę. Wtem jeden z kasztanów trafił małego Maćka w nos.

— Nie będę z wami grał w taką głupią zabawę — powiedział przez łzy Maciek.

— Nie chcesz grać? Patrzcie, jedna kula go trafiła, a on już beczy! — z oburzeniem krzyknął Franek.

— Obejdziemy się bez Maćka! — powiedziała reszta chłopców.

— A ja zgadzam się z Maćkiem. Ta zabawa jest niemądra — oświadczył Jurek. — Dobrze, że nie trafiliście Maćka w oko. Zaprzestańmy lepiej tej gry!

— No dobrze — z westchnieniem zgodzili się chłopcy — tylko wymyśl coś innego.

— Zaczekajcie! Mam świetny pomysł: będziemy znów zbierali kasztany. Każdy je weźmie do domu i niech sam zrobi z nich jakąś zabawkę, a jutro przyniesie do szkoły. Urządzimy konkurs, czyja najładniejsza. Chłopcy się zgodzili. Nazbierali pełne kieszenie kasztanów i poszli do domu.

Matka przywitała Jurka wyrzutem:

— Jurku, spóźniłeś się na kolację!

— Mamusiu, przepraszam, bawiłem się z chłopcami w parku i zebrałem dużo kasztanów.

— A na cóż to śmiecie przyniosłeś do domu?

— Widzisz, mamusiu, umówiłem się z kolegami, że każdy zrobi jakąś zabawkę z kasztanów i jutro zaniesie do szkoły.

— A lekcje odrobione? — spytał ojciec.

— Wszystkie, co do jednej!

— No to zobaczymy, co potrafisz zmajstrować! Ale zjedz najpierw kolację.

Jurek z zapałem zabrał się do roboty. Wziął kasztan i zaczął dłubać go nożem. Wkrótce kasztan przemienił się w śliczny grzybek. Potem Jurek zaczął drążyć drugi kasztan i niebawem filiżanka była gotowa. A z trzeciego kasztana powstała łódka z masztem z zapałki i z papierowym żagielkiem. *M. L.*





ROZMOWA PTAKÓW

Po święcie Matki Boskiej Zielnej zebrały się bociany na łące. Rajcowały, rajcowały, aż uradziły:

— Lecimy za morze, do ciepłych krajów!

I poleciały. A żaby cieszyły się nad rzeką:

— Już poleciał pan bocian! A my temu rade, rade, rade...

Wyszła we wrześniu Jagusia przed chatę i zawołała:

— Patrz, Józek! Jeszcze tamtej niedzieli były pod strzechą jaskółki, a teraz ich nie ma!

— Odleciały za morze — odpowiedział Józek — ale wrócą.



Usłyszały tę rozmowę kaczki, kury i indyki.

— Ko ko ko! — zapiał kogutek czerwony — poco one uciekają? Tu jest korytko, ziarno, grzęda w ciepłym kurniku.

— Gul gul gul! — zaperzył się indyk — uciekają, bo są głupie. Skrzydła je widać swędzą i chcą nimi pomachać.

— Ha ha ha! — zaśmiała się kwoka — ten indor zawsze taki dowcipny!

A jedno małe kurczątko, co się ostatnie urodziło i miało najsłabsze nóżki, stanęło sobie z boku. Patrzyło w niebo. Westchnęło:

— Ach, jak ja bym chciał lecieć z tamtymi ptakami daleko, daleko! Przez błękitne powietrze, przez białe obłoki, nad polami, nad lasami, nad wodą.

A skowronek, który zabierał się też do odlotu, zawołał wesoło:

— Nie martw się, kochany kurczaczku! Ja na wiosnę wrócę pierwszy i zaraz przylecę do ciebie. Zaśpiewam ci śliczną piosenkę o wszystkim, co widziałem w dalekich krajach. Takiej piosenki nie umieją ani indory, ani kury, ani gęsi i kaczki.

M. N.

MŁYŃSKIE KOŁO

Hej, na młyńskie, hej, na koło,
co się kręci tak wesoło,
spada woda kryształowa
i wnet się pod koło chowa.

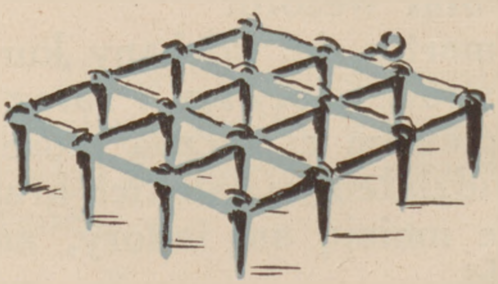
A ta woda mocna w pięści
kręci kołem, że aż chrzęści,
a to koło — jakąś śrubę,
śruba — walce, pasy grube.

Wszystko szumi, drży, trajkoce
całe dzionki, całe noce.
A tam w środku co za drżenie?
Sypią ziarno na kamienie,

worek jeden, drugi, trzeci...
Gdzieś to ziarno w przepaść leci,
tego ziarna ani śladu...
— Dzieci! Janku, Zosiu, zgaduj,

co za śnieg się tutaj błąka?
— Ach, mamusiu, to jest mąka
na kluseczki, na pierożki
i dla Janka, i dla Zośki!

J. CZARNECKA-FIEDLEROWA



CO SIĘ DZIAŁO W STAREJ SZOPIE

Dzień pracy minął. Nadszedł czas spoczynku. Maciej zamknął wrota starej szopy i poszedł na wieczerzę. Ale w szopie po odejściu gospodarza zaczęłv się dziwne szmery i hałasy. Stały tam narzędzia rolnicze. Niespodzianie zaczęły się kłócić.

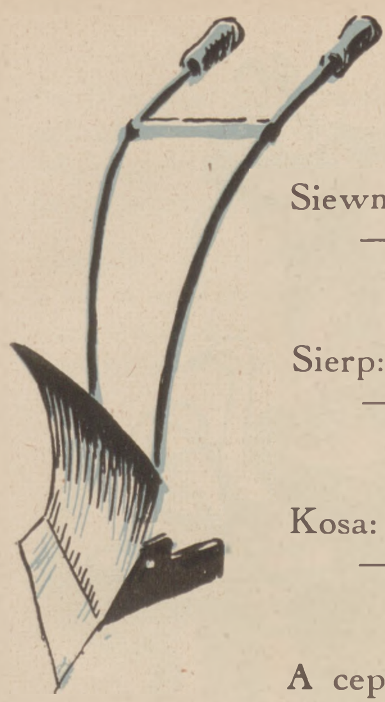
A wszystkiemu winien był cep. Przechwalał się, że on najwięcej jest potrzebny, bo młóci zboże i oddziela ziarno od słomy.

Oburzył się na to pług i zawołał:

— Z moją pomocą rolnik ziemię orze,
beze mnie nigdy nie wzeszłoby zboże!

A brona na to:

— Ja najważniejsza jestem między wami,
bo spulchniam ziemię ostrymi zębami!



Siewnik:

— Ja najważniejszy, bo ja w ziemię czarną umiem równiutko pozasiewać ziarno!

Sierp:

— A ja przechwalać się nie myślę wcale, choć jestem mały, ale żnę wspaniale!

Kosa:

— On żnie wspaniale! Słyszeliście? Proszę! Ja oprócz zboża jeszcze trawę koszę!

A cep znowu swoje:

— Jam najważniejszy, beze mnie — wiadomo,
ludzie by jedli chleb razem ze słomą!

I znów się ten cep przechwala! Nie wytrzymała brona i krzyknęła:

— Cep, to jest kiep!

Cep stuknął ze złości:

— A brona tu krzyczy jak wrona!

— Nie kłóćcie się — zawołała kosa.

— Cicho, kosa, pilnuj swego nosa! — krzyknął niegrzeczny cep.

I zawrzało w szopie jak w ulu.

Krzyczała brona, mocno obrażona. Brzęczała kosa złośliwie jak osa. Skakał sierp mały na drewnianej nodze i trząsł się siewnik wykrzykując srodze.

Wtem przez szparkę w deskach wpadł promień księżyca i zawołał:

— Cóż to za kłótnie? Cóż to znów za krzyki?
Nie mogę dłużej znieść tych wrzasków dzikich.
O cóż wam chodzi? Wszyscyście jednacy,
wszyscy jesteście stworzeni do pracy,
a na pochwałę ten z was zasługuje,
który najszczerzej, najpilniej pracuje!

M. PROKOPOWICZOWA



HANUSINE KORALE

W chałupce na górze
mieszkała Hanusia.
Kochał ją tatulo,
pieściła matusia.

Codziennie od rana
pasała gąseczki
na łączce, pod lasem,
z tamtej strony rzeczki.

Gąseczki się pasły,
a pasterka mała
na zielonej łączce
wesoło śpiewała:

— Matusiu, tatusiu,
ja córeczka wasza,
kupcież mi korale
do samego pasa!

Rodzice córeczce
kupili korale.
Nie było radości,
tylko łzy i żale...

Bo gdy je na szyjce
zapięli Hanusi,
by przejrzeć się w wodzie
dziewuszkę coś kusi.

Niebacznie za nitkę
pociągnęła rączką,
i wpadły korale
do rzeczki za łączką.

Spłakała się Hanuś
i łezki ociera;
gromada gąseczek
koło niej się zbiera.

— Nie płaczże, Hanusiu,
szkoda twej urody!
My, gąski, korale
wyciągniemy z wody.

Gęgały, gęgały
i w wodę nurknęły,
czerwone korale
zgrabnie wyciągnęły.

Matusia korale
zabrała dziewczynce
i w swej malowanej
schowała je skrzynce.

Powiada tatulo:
— Na strojeś za młoda!
Byłabyś zgubiła,
a korali szkoda.

ANNA WAJDOWA

Co Chochlik opowiedział dzieciom



Witajcie, dzieci! Oto jestem znowu, na krótko jak zwykle. Jeśli jednak słuchać chcecie, gotów jestem coś ładnego wam opowiedzieć. Aha, jakem tu był przed kilku tygodniami, zapowiedziałem, że pogadamy o słowikach. Dobrze? To nam wiosnę przypomni.

A więc z tych słowików okrutne krzykacze i gaduły. Wciąż mają sobie coś do powiedzenia. Niegdyś dokuczyły one śpiewem świętemu Witowi. Wędrował sobie po polach, aż tu Pan Jezus go pyta:

— Swięty Wicie, czy dojrzała piętka w życie?

Chciał bowiem wiedzieć kochany Pan Jezusiczek, czy urodzaje będą dobre, czy przednówek się niedługo skończy i ludziska nowym chlebem się ucieszą.

Ale święty nie mógł dosłyszeć słów Jezusowych, bo się dookoła niego rozlegał głośny świegot ptaszęcy. A najbardziej dokazywały słowiki:

— Tiu tiu tiu, trr trr trr, tiu tiu tiu, trr trr trr...

Więc rzecze święty Wit do Pana Jezusa:

— Nie słyszę, Panie, niech połowa ptactwa ustanie!

Słowikom wstyd się zrobiło, gdy to usłyszały. Umilkły więc i od tego czasu śpiewają tylko do świętego Wita, a potem cichną na rok cały.

I dlatego to ludzie zwykli mówić:

— Na święty Wit słowiki cyt...

MARIA DYNOWSKA

JAK KASZTAN JEŻA UDAWAŁ

Dzisiaj z rana
u stóp kasztana
kasztanek zielony
kolcami zjeżony
na ścieżce leżał
i udawał jeża.





Przyszła wiewiórka ruda:
— Podstęp ci się nie uda,
nikt przecież nie uwierzy,
że są zielone jeże.



Myszka powiedziała też:
— Tyś kasztanek, a nie jeż!



Przyleciały sroczki,
przymrużyły oczki:
— Znamy cię, kasztanie,
na nic udawanie!



Przyleciały wronki,
machnęły ogonkiem:
— Choć byś tutaj sto dni leżał,
nikt nie weźmie cię za jeża!

(D. c. n.) H. W. K.

BABIE LATO

Jak zwykle w jesieni, słońce zaszło dość wcześnie. Od pól i borów powiewał chłodny wiatr. Ale dzieci pasące bydło i bawiące się na łące nie bały się zimna. Rozpaliły duże ognisko i grzały się przy nim. Miały w zapasie ziemniaki i sól. A pieczone ziemniaki to przysmak nielada! To też w czerwonym świetle ogniska widać było twarzyczki dzieci uśmiechnięte wesoło.

— Tak miło jest przy ognisku — zawołała Hanka kowalówna. — A jeszcze byłoby przyjemniej, gdyby kto opowiedział bajkę. Kto opowie?

— Naścia, Naścia! — zawołały dzieci — ona umie dużo bajek.

— Ale o czym? — zapytała Naścia. — Już wszystkie znacie.

Wtem nadleciała nitka babiego lata i przyczepiła się do włosów Naści.

— O, już wiem! — zawołała Naścia — opowiem wam bajkę o babim lecie. Chcecie?

— Chcemy, chcemy! — zawołały dzieci radośnie.

Naścia zaczęła bajkę:

— — — — — — — — — — —

Na świecie panowała Jesień. Nosiła piękną purpurową szatę, a włosy niby złoty płaszcz okrywały ją całą. Również czerwienią i złotem malowała owoce i drzewa w lasach i ogrodach. Była zawsze pogodna i wesoła. Aż dnia pewnego przypadł do niej wiatr i powiedział:

— Pani, czy wiesz, że niedługo już będziesz panować na ziemi? Oto już jest w drodze stara królowa Zima, która zniszczy całą twą pracę. Białym puchem pokryje wszystko dokoła. Nic nie zostanie z twego złota i czerwieni. A ty sama będziesz musiała uciekać przed nią, bo cię przepędzi jej kum Mróz.

Zasmuciła się Jesień.

— Co mam robić — pytała — aby pozostać na świecie i dalej królować?

Wiatr odpowiedział:

— Słyszałem, jak mówiła pewna wróżka, że Jesień mogłaby panować dłużej, gdyby sprawiła sobie szatę taką, jaką ma Zima.

— A skądże ja wezmę taką szatę? — spytała zatroskana Jesień.

Usłyszały to małe czerwone pająćzki i przybiegły do Jesieni.

— Pani, nie martw się! — zawołały — my wysnujemy białą, cieniutką nić i utkamy ci sukienkę.

— O dobrze! — zawołała radośnie Jesień — Snujcie, kochane pajączki, wasze nici, zróbcie mi sukienkę, a uratujecie mnie od zguby!

Pajączki wnet zabrały się do roboty. Snuły, snuły srebrzyste cieniutkie niteczki i nasnuły ich już bardzo dużo. Ale zdradziecki wiatr, który chciał przypodobać się Zimie, aby nadal pozostawiła go w służbie, pobiegł do niej z wieścią, że pajączki snują nić na białą szatę dla Jesieni. Zima rozgniewała się i rozkazała mu, ażeby dmuchał z wszystkich sił i rozwiewał nici pajęcze. Wiatr usłuchał rozkazu. I co pajączki nasnuły — wiatr zaraz rozdmuchał i rozniósł po świecie.

Stare kobiety widząc srebrne nici lecące powietrzem cieszyły się i mówiły:

— Oto jest teraz nasze lato. Słoneczko świeci, a wiatr unosi nici białe jak te, które przędziemy na kołowrotkach, lub jak nasze włosy srebrzyste. To jest naprawdę babie lato!

Tymczasem Jesień nie doczekawszy się szaty musiała ustąpić przed Zimą.

Od tej pory zawsze, gdy nadchodzi Jesień, małe pajączki snują i snują pracowicie białe niteczki, które wiatr natychmiast unosi i rozwiewa.

Maria Prokopowiczowa.



Bajka o Tomciu

Wszystkie dzieci w całym świecie wiedzą doskonale, kto był Tomcio Palec. Przypominam, że był mały, ale za to sprytny malec. Że po skarby w świat szeroki dnia pewnego wywędrował, tam, gdzie olbrzym jednooki złoto i klejnoty chował.

Olbrzym dał mu skarbów tyle, ile tylko mógł ich zabrać, ale zaraz pożałował i zapragnął je odebrać. Tomcio rzecze:

— Tylko sknera daje coś i wnet odbiera!

A ten olbrzym jak nie skoczy, jak nie ryknie:

— Precz mi z oczu! Taki mały, a chce prawić mi morały.

Wkoło skały echem mu zawtórowały.

Tomcio worek ze skarbami zarzucił na plecy, buty wdział siedmiomilowe i przez góry leci. Olbrzym człapie przez te góry, ciągle się potyka, a nasz Tomcio z ciężkim workiem coraz szybciej zmyka. Niosą chłopca same buty, od wróżki je dostał.

Ale tu się kończą góry, tu równina, droga prosta... Byłby Tomcio wpadł w pazury goniącego go olbrzyma, ale grzebień ma od wróżki i w ręku go trzyma. Rzuca grzebień ten za siebie, a z grzebienia las wyrasta. Runął olbrzym raz i drugi, plączą mu się nogi długie. Choć wielkimi go susami olbrzym jak mógł jeszcze ścigał, Tomcio mu się w swoich butach szczęśliwie wymigał.

Przyniósł skarby z wielką dumą, w domu była bieda. Wiedział Tomcio, że ten worek bardzo im się przyda. Teraz troski z jego chaty całkiem odbieżały.

Ale przygód miał bez liku jeszcze Tomcio mały! W dalszych „Dzwonkach" przeczytacie, co się później stało.

JANINA WASILEWSKA

ZGADUJ ZGADULA!



KTO TO?

Nawet mały ma wąsiki,
jest wesoły, czasem dziki,
bardzo lubi ciepłe mleczko,
chętnie skacze za piłeczką.

W każdy kwadracik wpisz jedną literę tak, żeby otrzymać nazwę mieszkania, które zwierzę wygrzebuje w ziemi. Ten wyraz składa się z dwóch zgłosek. Jeżeli przeczytasz najpierw drugą zgłoskę, a potem pierwszą, otrzymasz inny wyraz. Oznacza on porę dnia.

Jakie to dwa wyrazy?

ROZWIĄZANIE REBUSÓW Z NUMERU **2.**

Kurak, rybak.

KOCHANI PRZYJACIELE!

Dziękuję za karty i liściki Jasi ze Stanisławowa, Staszkowi z Brześcia i Lilce z Poznania. Ach, jaka to dla mnie przyjemność, gdy mi listonosz coś od Was przynosi!

Jasia narysowała mi kiełbaskę. Ile razy na nią spojrzę, zaraz mi ślinka idzie. W której jesteś klasie, Jasiu?



Staszek pyta, czy lubię polowanie. Owszem, poluję z zapałem na szczury w młynie. Czasem mi się też od nich coś oberwie, raz mi nawet Kondlik musiał nos plastrem zakleić. Bo stoczyłem walkę ze starym szczurem, wielkim wojakiem, co wciąż przegryzał worki z mąką.

Lilka pisze o swoim Asku. Czy mogłabyś mi przysłać fotografię tego sympatycznego psa? Bardzo bym chciał się z nim zapoznać.

Napiszcie mi, czy Was interesują moje przygody, które są narysowane na ostatniej stronie. Bo może wolelibyście co innego, niż opis mojej wycieczki z Cyganem?

Zawsze bardzo oczekuję Waszych listów, moi kochani!

FIGIELEK URWISOWSKI

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

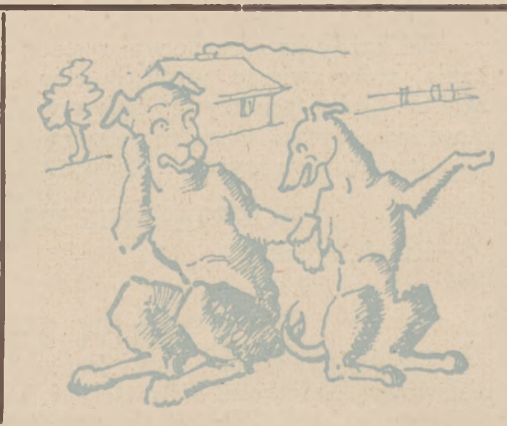
Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

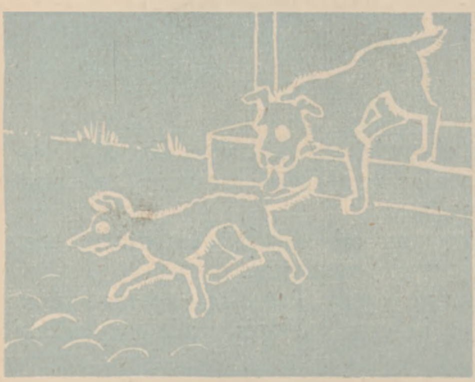
(ciąg dalszy).



Hej, Cyganie, podaj łapę,
wychudliśmy niby szczapy!



Tu żałują łyżki strawy,
uciekajmy do Warszawy.



Przyjacielu, pójdziesz ze mną?
— Wymknęli się nocką ciemną.



Świecą im się w mroku oczy,
Figiel śmiało przodem kroczy.



Patrzą: stoi ktoś przy drodze!
Cygan w strachu warknął srodze.



Figiel w śmiech: — Drogowskaz stoi,
a ty, bratku, już się boisz!

(D. c. n.).